

JULIAN GRZESIK

ur. 1923; Ruda Wołoska



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, II wojna światowa, okupacja niemiecka, praca w sklepie, Niemcy, łapanki, wezwanie do gestapo, ulica Uniwersytecka

Życie w okupowanym Lublinie

Po skończeniu tego kursu [pojawiło się pytanie], gdzie się zatrudnić, można było w fabryce obuwia, ale tam trzeba było kraść, bo mało płacili, no i ojciec mówi: złodziejem nie będziesz. Taki pan Łakomski zatrudnił się w sklepie dla Niemców i wziął mnie jako pomocnika. Z tego kursu jeszcze było dwóch tam, trzech nas było, Mietek Głowacki z Gdyni, on śpiewał wszystkie lewicowe komunistyczne pieśni, drugi był Janek Polak, on mieszka teraz na [alei] Kraśnickiej, no i ja mieszkałem w tym warsztacie i po prostu gotowałem sobie i pracowałem. Teraz w tym drugim sklepie za hotelem książki chyba sprzedają i z tyłu takie jest pomieszczenie, tam był warsztat, a teraz nie wiem, co tam jest. A na dole, [schodziło się] po krętych schodach, w piwnicy pracowało kilkunastu szewców, między innymi jeden, który po wojnie był komendantem więzienia. Jak bywałem tam, coś gotowałem sobie czy coś, to byłem świadkiem, [jak] przyszedł Niemiec, taką jak buldog twarz miał, no i siedział, a tam jeden z tych szewców mówi: „Zrób temu Szwabowi, niech idzie”, a on po polsku rozumiał i mówi: „Co, źle ci tu? To możesz pójść do koryta”, a on z Majdanka był, z obozu jakiś funkcjonariusz. O korycie myśmy nic nie słyszeli, nie mieliśmy pojęcia, wszystko struchlało i czekamy na koniec, a on poszedł i jakoś żadnego nie zabrał.

Drugi przypadek taki opowiem, ciągle były łapanki na Krakowskim [Przedmieściu], to tu obstawiali, to tu, raz wpada mężczyzna, uciekł przed Niemcami do sklepu i pyta, którędy wyjście, to my mówimy – po takich krętych schodach do piwnicy i on po tych krętych schodach [pobiegł], a za chwilę [wpada] Niemiec z rewolwerem, to żandarm był, nie gestapowiec, my tak zza warsztatu drżymy, patrzy, że to żaden z nas nie jest, a z piwnicy było wyjście na tył i [tamten] uciekł na podwórze. Niemiec patrzy, nie ma, znikł, uratował się, no, takie były sytuacje.

To już było w jesieni, bo myśmy tak gdzieś do czerwca mieli kurs, nawet może do lipca, a później kilka miesięcy pracowałem w warsztacie. Jak ten warsztat funkcjonował, przychodzili Niemcy, bo na Krakowskim [Przedmieściu] wszystkie

niemieckie były sklepy, nasz był obuwniczy, a obok nas był warzywny, to ja tam dostawałem od chłopaków warzywa, bo Polacy wszędzie pracowali, i już nie musiałem kupować. Zwykle przyjmował Niemców pan Olszewski, właściciel, on na Strażackiej mieszkał później, jak jego nie było, no to nasz majster Łakomski, ale tak się zdarzyło raz, że nie było ani tego, ani tego, a ten major przyszedł, przyniósł taką giemzową skórkę na cholewę dla żony, no i trzeba było, jak to się mówi fachowo, wyfalować, inaczej – zobaczyć, co z tej skóry można zrobić, a on stał, patrzył, no i gdzieś mnie przyuważył, bo po jakimś czasie ja dostaję wezwanie do gestapo na Uniwersytecką. No i myślę teraz tak – co robić? Uciekać, bo można było uciec, ale przecież adres znają, na razie nic takiego nie zrobiłem, żeby mnie mogli się czepić, więc nie miałem wyjścia, mam wezwanie, idę na Uniwersytecką, a wiem, co to jest, siedziba gestapo, tam muzeum teraz jest. No i przyszedłem, na korytarzu ruch taki, ten przechodził, ten przechodził, nie wiem, gdzie się obrócić, jakiś Polak się zainteresował, ja mu pokazuję to wezwanie, on wziął to wezwanie i poszedł, gdzie on chodził, to ja nie wiem, przynosi mi to wezwanie i każe iść do domu. Było to po prostu próbowanie, bo on jak mnie obserwował, to wiedział, że mogę do konspiracji należeć i chciał mnie wypróbować, jak przyjdę, to znaczy, że jestem w porządku, jak ucieknę, no to będą mieli dowód, że jestem jakimś przestępcą. I tak mi się to upiekło.

Data i miejsce nagrania	2013-11-05, Lublin
Rozmawiał/a	Magdalena Kowalska
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"